

Jest tu grobowiec...

*”Tutaj gdzie stoimy mogiłą ślad znaczy,
Śmierć jest cicha i ciche jest męstwo.”*



W parku, około 80 metrów na zachód od budynku zbydniowskiego dworu, znajduje się prostokątny, niewielki cmentarz. Skrywa on doczesne szczątki członków rodziny Horodyńskich, ich służby oraz znajomych, zamordowanych przez hitlerowców. Zbiorową mogiłę okala niski mur z piaskowca. Przy wejściu na cmentarz, po prawej stronie, umieszczone są dwie tablice z czarnego marmuru. Jedna z nich objaśnia: *Grób 19 osób zabitych przez hitlerowców w zbydniowskim dworze. Rodzina Horodyńskich, goście i pracownicy.* Obok tablica z napisem:

Zbigniew i Andrzej Horodyńscy lat 21 i 19 zginęli w akcji „Pawiak” 19 VII 1944r. w Warszawie.

Na kamiennej platformie znajduje się mur z krzyżem. W granicie wykuty jest napis:

Tu spoczywają pomordowani przez hitlerowców w zbydniowskim dworze 24 VI 1943+ Wieczną radość – daj im Panie.

Obok wypisane są nazwiska pomordowanych:

Zbigniew Horodyński – dziedzic Zbydniowa, Zofia Horodyńska – żona Zbigniewa, Anna Horodyńska – córka Zofii i Zbigniewa, Maria Kowerska – siostra Zbigniewa Horodyńskiego, Rozalia Koczalska – guwernantka Anny, Krystyna Giecewicz – żona brata Pani Horodyńskiej, Loluś (Leon) – 12-letni syn Giecewiczowej, Stanisław Wańkiewicz – senator Rzeczypospolitej Polskiej, ojciec panny młodej, Aleksandra Wańkiewicz – mama panny młodej, Barbara Mierzejewska – mama pana młodego, Halina Herubowicz, Krzysztof Jeśmian – Syn Herubowiczowej, Halszka Meysztowicz – dalsza krewna, malarka, Elfrida Horwatt – babcia panny młodej, Zofia Ryczek, Maria Latocha, Stefania Łebek – pokojówki, Edward Zboroń – leśniczy.

Gromadząc materiały do napisania niniejszej pracy, spotkałam się z aktualnym właścicielem zbydniowskiego dworu i poprosiłam o udzielenie informacji o mogile, znajdującej się w parku oraz o wydarzeniach, które są z nią bezpośrednio związane. Poniżej przedstawiam wypowiedź p. Mieczysława Paterka. Muszę przyznać, że wywarła na mnie olbrzymie wrażenie, chociaż wcześniej oczywiście znałam tę tragiczną historię. Z pewnością miejsce, w którym siedzieliśmy, potęgowało emocje. Byliśmy przecież w tych samych pomieszczeniach, gdzie 74 lata temu, dziewiętnaście osób straciło życie w niezwykle okrutny i tragiczny sposób. Trzeba przyznać, że w takiej sytuacji wyobraźnia zaczyna mocno pracować. Gdyby mury mogły przemówić...

Mury niestety nie mogą, ale p. Paterek obszernie opowiedział o wydarzeniach sprzed lat.

„Zbiorowy grób rozstrzelanych w zbydniowskim dworze jest według mojego rozeznania jedynym dworem w Polsce, obok którego pochowano 19 osób. Zostali zamordowani 24 czerwca 1943 roku w sposób niezwykle okrutny, nawet jak na Niemców. Tym ludziom nie odczytano żadnego wyroku. Hitlerowcy przyjechali w nocy. Było to ok. godziny 22.30 z 23/24 czerwca – dzień świąteczny, niedziela i do tego Boże Ciało, które w 1943r. wypadło tak późno. Odbывał się wtedy tutaj ślub Teresy Wańkowiczówny z Iwonem Mierzejewskim i skromne przyjęcie.

Z reguły Niemcy byli przyzwyczajeni do dyscypliny pseudoprawnej. To znaczy przygotowywali pewne działania (oni twierdzili, że to jest prawem) i często tym ludziom, których rozstrzelili lub wieszali, odczytywali wyrok, przyczyny jego wykonania. Czasami były to afisze śmierci. W Zbydniowie nic takiego nie miało miejsca.

W 1943r. w Zbydniowie znalazły się jednostki powołane przez Himmlera głównie do likwidacji ludności żydowskiej, a także do tropienia i likwidacji polskich partyzantów. To był oddział w sile kompanii, jednostka, która tutaj na jakiś czas została skierowana, żeby rozpracowywać ruch partyzancki, który był mocno rozwinięty za Sanem. Niemcy, którzy przyjechali do dworu, sterowani byli przez Martina Fuldnera. Zrobił on tutaj wcześniej rozeznanie. Fuldner przebywał w posiadłości jako gość. Przyjeżdżał wielokrotnie na kawę w zimie 42/43 roku. Przywiózł nawet sztucer w prezencie Horodyńskiemu, który był również myśliwym. Stanisław Kaczyński, koniuszy pracujący w stajni cugowej, opowiadał pewną historię związaną z tym Niemcem. Pewnego dnia pan Horodyński kazał mu przygotować sanie. Wsiadł do nich gospodarz z Martinem Fuldnerem i jakiś pomocnik, który miał powozić. Wyjechali w kierunku Majdanu Zbydniowskiego. Zima tego roku była solidna, drogi były mocno zasypane. Nagle sanie przechyliły się i wpadły w rów. Po chwili towarzystwo, które wpadło w zaspę, pozbierało się. Pan Horodyński roześmiał się, trochę zganil woźnicę, mówiąc, że powinien ostrożniej jechać. Natomiast Fuldner podszedł do niego i uderzył go w twarz – to taki typowo pruski zwyczaj.

Martin Fuldner był synem niemieckiego ziemianina spod Bautzen (Budziszyna). Po swojej śmierci został pochowany w rodzinnej miejscowości z wielkimi honorami. Były przemówienia, orkiestra, poczet wojska. Wyprowadzili go uroczyście z charzewickiego dworu na stację. Podstawiony został specjalny wagon, którym ciała (Fuldner, jego żona i syn) były eksportowane do Bautzen.

Na czele oddziału przeprowadzającego akcję we dworze stał Ehlers. To on i jego ludzie byli tymi, którzy strzelali. Kiedy przyjechali do Horodyńskich, oznajmili, że szukają partyzantów. Zaraz potem zaczęli mordować domowników. Strzelali do każdego tam, gdzie go zastali.

Uważam także, że w Zbydniowie zdarzył się jedyny taki przypadek w Polsce, kiedy sami Niemcy kopali dół dla swoich ofiar. Dziadek mój był pierwszą osobą, która tu przyszła 25 czerwca o 6 rano. Musiał odebrać klucze do zabudowań folwarcznych, spichlerzy stodół, obór, gdyż wszystko było pozamykane.

W gospodarstwie panowała taka dyscyplina. Przed wojną i w czasie okupacji był jeden dozorca, który strzegł obejścia parkowo-dworskiego i drugi dozorca nocny, który strzegł zabudowań folwarcznych. Mój dziadek zajmował pozycję karbowego. Rano musiał przyjść do kancelarii i dostać klucze. Dziadek słyszał nocną strzelaninę, wiedział, że taka zbrodnia się dokonała, bo po wsi wiadomość się szybko rozeszła. Rano jednak, jak co dzień stawiał się do pracy we dworze, bo wiedział, że "stworzenie" trzeba nakarmić. Koło dworu stali żołnierze. Dziadek znał trochę język niemiecki, więc wytłumaczył żołnierzowi, że on musi tutaj wejść i dostać klucze, bo musi nakarmić zwierzęta. Ten kazał mu poczekać, obudził kogoś prawdopodobnie i zawołał dziadka. Wszedł on do sieni, gdzie na schodach leżały zwłoki, prawdopodobnie Zbigniewa Horodyńskiego. Nie widział dobrze, bo wszystkie zwłoki poprzykrywane były kołdrami i kocami. Do dziadka przyszedł Ehlers i zapytał, czy widział młodych Horodyńskich. Dziadek wytłumaczył mu, że on pracuje 500 m stąd na folwarku i zajmuje się tylko gospodarstwem. Niemiec uznał, że dziadek jest mu niepotrzebny i wypuścił go. Wysłał za nim dwóch żołnierzy i kazał podstawić platformę do wywiezienia pomordowanych. Już wtedy zapadła decyzja, że będą sami kopać grób i wynosić ciała. Nie chcieli dopuścić prawdopodobnie do takiej sytuacji, żeby miejscowi już na drugi dzień ekshumowali zwłoki i przenieśli je na ziemię uświęconą, na swoje parafialne cmentarze. Przypuszczali, że zechcą to może zrobić ocaleli z pogromu synowie Horodyńskiego. Żołnierze mieli kopać w zaroślach, gęstych krzakach bzu i byli z tego powodu niezadowoleni.

Platformą przyjechał szesnastoletni Józef Młynarski z Kępia Zaleszańskiego, który był pomocnikiem fornala. Niemcy kazali mu odpiąć konia i zostawić wóz. Dziadek włożył na tę platformę dziesięć szpadli. Widać dziesięciu żołnierzom miało pracować, by wykopać dół. Dosłownie pół godziny później, ok. godziny siódmej rano, przybiegł do niego jakiś pracownik i poinformował go, że szukają go Niemcy, więc wyszedł do nich. Jeden z nich wyciągnął pistolet i przystawił mu do głowy. Pod dziadkiem ugięły się kolana. Żołnierz zakomunikował, że jeśli za kwadrans nie przyniesie dziesięciu nowych szpadli, to z pewnością straci życie. Niemcy byli prawdopodobnie wściekli, gdyż przy kopaniu natrafili na korzenie. Dziadek znalazł te szpadle i posłał im przez jakiegoś fornala, a sam uciekł. Obawiał się bowiem o swoje życie.

Oprawcy zdecydowali się zapewne na własnoręczne kopanie grobu, żeby zrobić pułapkę. Grób jest płytki, ma długość 4 metrów, a pochowano 19 osób, więc zapewne leżą w trzech warstwach.

Po tej okropnej zbrodni Polacy wydali wyrok na sprawcę tych wydarzeń (lipiec 1943r.), wyrok, wydaje mi się, jedyny w swoim rodzaju. To nie był wyrok tylko na Martina Fuldnera, tylko na całą jego rodzinę, tzn. również na jego żonę i syna za mord na polskiej rodzinie.

Do pierwszej próby ekshumacji ofiar doszło w sierpniu 1943r. Kedyw na tym terenie, dostał rozkaz rozformowania tego grobu. Matka mi opowiadała, że ponieważ mieli zakład krawiecki, bo ojciec był krawcem, to każdy mógł przyjść do nich, nie wzbudzając podejrzeń. Ojciec polecił wykroić jej z takiego podgumowanego materiału dwanaście par rękawic. Widać wyznaczono dwunastu do tej pracy. To były takie rękawice z jednym palcem. Zapytała się, po co mu to jest potrzebne. Odpowiedział, że dzisiaj w nocy będą ekshumować Horodyńskich i przetranszportować do Zaleszan na cmentarz. Za wiedzą księdza Przybyłowicza przy rodzinnej kaplicy Horodyńskich były wykopane dwa doły, gdzie ekshumowane szczątki miały spocząć. Wiedzano bowiem, że podziemia kaplicy nie zmieszczą wszystkich dziewiętnastu osób.

Ekshumacji dokonywali bardzo ostrożnie. Spodziewali się, że mogła może kryć niespodziankę. Przecież grób przygotowywali żołnierze niemieccy, a nie jacyś przypadkowi grabarze. Pracę wykonywano bardzo ostrożnie. Oni nie mogli wejść na grób, bo to wszystko pływało, gdyż zwłoki zakopano bardzo płytko. Okazało się, że na głębokości pół metra lub 60 cm znajdowała się sztywna walizka zabrana z dworu. Zwłoki leżą więc nie więcej niż metr pod ziemią. Polscy żołnierze stali z boku i prawdopodobnie motykami ściągali ziemię. Ciała były już w stanie rozkładu – półtora miesiąca po śmierci. To była potworna robota, w nocy, przy latarkach. Któryś z mężczyzn, jak się później okazało szczęśliwie, zahaczył o wystający przedmiot. Wtedy postanowili się temu przyjrzeć nieco bliżej. Zobaczyli, że z tej walizki wychodzi dwa czy trzy druty. Niemcy, którzy kopali groby, mieli na wyposażeniu granaty ręczne i prawdopodobnie kilkanaście z nich zostało włożonych do walizki, a dwa czy trzy granaty zostały odbezpieczone. Do nich przywiązali drut i zakotwiczyli go z boku, w tej części „stałej”. Liczyli na to, że jak tam ktoś wejdzie i będzie szarpał, to pociągnie drut i spowoduje wybuch pierwszego granatu, a ten z kolei zdetonuje pozostałe i wszyscy obecni wylecą w powietrze. Niemcy liczyli, że będą między tymi osobami młodzi Horodyńscy,

którzy tu nie zostali zabici i tym samym zginą świadkowie zbrodni. Był to chyba główny powód przygotowania pułapki. Podstęp jednak się nie udał. Ze względu na niebezpieczeństwo ekshumację przerwano.

Po tych tragicznych wydarzeniach Zbydniów został skonfiskowany. Ówczesny starosta powiatu Dębica interweniował u samego Hansa Franka, twierdząc, że jeżeli Niemcy będą tak postępować i mordować bez uzasadnienia właścicieli wzorowych gospodarstw, oddających kontyngenty, to nie mają co liczyć na pozostanie tutaj. Potem Niemcy w wyniku polecenia Hansa Franka, wzięli na przesłuchanie Ehlersa, ale tam były tarcia między władzą niejako cywilną Franka ministra Rzeszy a aktualnymi siłami bezpieczeństwa. W wyniku tego Niemcy chcieli zwrócić majątek, tylko nie mieli komu. Konfiskata została cofnięta. Dwór w Zbydniowie przejęła Rada Główna Opiekuńcza, jako instytucja zrzeszająca posiadaczy ziemskich.

Po pierwszej próbie ekshumacji mogiła została zasypana i za czasów niemieckich nie była oznakowana. Nie było tu także krzyża, bo wszyscy się bali go postawić. Miejsce pozostało zarośnięte. Ja pamiętam pierwszy krzyż, miałem wtedy trzy, może cztery lata. Tam stał drewniany, mały krzyż, co najwyżej półtora metra. Mógł to być 1949 albo 1950 rok. Pamiętam, bo przychodziłem tu z dziadkiem, który miał sentyment do tego miejsca.

W tym miejscu Dominik był pierwszy raz po mordzie na przełomie stycznia/lutego 1945 roku, kiedy jechał z Krakowa do Warszawy. Chciał się pożegnać ze Zbydniowem. Dojechał do Dębicy, a stamtąd jakimiś samochodami dostał się do Zbydniowa. Wysiadł koło żelaznej bramy, przyszedł do dworu i na grób rodziców i siostry. W latach pięćdziesiątych został postawiony krzyż, tylko nie jestem pewien, czy to jest ten, który jeszcze dzisiaj tam stoi, metalowy, z rury. Wydaje mi się, że początkowo ta rura była cieńsza. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych był już ten krzyż, który obecnie stanowi element pomnika. Dominik Horodyński, czuł, że powinien uporządkować to miejsce. Ciężko mu to, że jego rodzina nie została godnie pochowana. Dlatego doprowadził do drugiej ekshumacji. Próbował to załatwić przez Jerzego Borejszę. Borejsza i Horodyński jako ludzie kultury znali się. Borejsza rozmawiał ze swoim bratem, Różańskim, informując go, że jest człowiek, który w czasie wojny stracił rodzinę i do tej pory jego bliscy spoczywają „w zaroślach” w parku dworskim. Józef Różański zadzwonił do Rzeszowa i wydał polecenie ekshumacji. Wojsko już wtedy wiedziało, że tam jest jakiś ładunek wybuchowy i trzeba go rozbroić. W związku z tym przyjechało tu

wojsko z Rzeszowa. Kwaterowali w Zbydniowie. To było lato 1946 roku. Oni to robili bardzo powoli i ostrożnie. Przebywali tu podobno kilka dni.

Władze w Tarnobrzegu nie zostały poinformowane o takiej ekshumacji na ich terenie. Dowiedziawszy się o tych działaniach, doszły do wniosku, że kiedy te ciała ekshumują nastąpi manifestacyjny pogrzeb wszystkich dziewiętnastu osób. Wystąpili z zapytaniem do władz, do PPR-u do Rzeszowa, kto zlecił takie działania. Poinformowali, że przewidują duży pogrzeb ofiar. Linią partyjną Rzeszów wysłał zapytanie do Komitetu Centralnego. Wszystko dotarło do Bermana, który nic o tym nie wiedział. A Berman podobno poszedł z tym do samego Bieruta. Tam zapadła decyzja o przerwaniu ekshumacji i zasypaniu mogiły. Dominik Horodyński nadal nie był w stanie wybudować pomnika. Dokonał tego w latach sześćdziesiątych syn Marii Kowerskiej (z domu Horodyńskiej) – Andrzej.¹

Znalazł w Zaleszanach kamieniarza o nazwisku Stępień. Zlecił mu wykonanie pomnika. Miał także zresztą w tym i swój interes. W zbiorowej mogile spoczywa jego matka. Współczesny kształt uzyskał pomnik w 2009r. za sprawą pani Teresy Horodyńskiej. Ja także pomagałem w tych pracach.”²

Tuż po wojnie miejsce ostatniego pochówku 19 osób zamordowanych przez Niemców w 1943r. wyznaczał tylko kamienny krawężnik i metalowy krzyż, postawiony prawdopodobnie przez miejscową ludność. Dopiero na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku został sfinansowany pomnik przez wspomnianego już Andrzeja Kowerskiego. Zaprojektował go znany architekt Władysław Pieńkowski, skoliigacony zresztą z rodziną Horodyńskich. Pomnik zyskał również ogrodzenie – kuty metalowy płotek przeniesiony z cmentarza w Zaleszanach, gdzie dotąd okalał kaplicę rodziny Horodyńskich.³

Z tragiczną historią rodziny związane jest jeszcze jedno miejsce pamięci, o którym warto wspomnieć. 13 października 1943 r. grupa Armii Krajowej wykonała wyrok na Martinie Fuldnerze. Komendant Kedywu Komendy Głównej Emil August Fieldorf ps. „Nil” zlecił planowanie i wykonanie akcji Akcji „F” żołnierzom warszawskiego Kedywu KG oraz partyzantom ze Świętokrzyskiego Zgrupowania Partyzanckiego Jana Piwnika „Ponurego”. Sam Jan Piwnik w akcji nie mógł wziąć udziału, więc oddelegował dwóch żołnierzy ze swojego oddziału – Aleksandra

¹ Andrzej Kowerski - ps. Andrew Kennedy, (ur. 8 maja 1912 w Łabuniach koło Zamościa, zm. 8 grudnia 1988) – agent brytyjskiej tajnej służby Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE), żołnierz Wojska Polskiego w czasie obrony Polski w 1939, współpracownik Krystyny Skarbek.

² Mieczysław Paterek, Rozm. przepr. Aleksandra Krajanowska, Zbydniów 3 kwietnia 2017r.

³ Rozmowa z p. Teresą Ledóchowską-Horodyńską.

Łempickiego „Łukomski” i Albina Hoppe „Stefanowski”, by wsparli ocalałego w mordzie Zbigniewa Horodyńskiego ps. „Fredro” oraz jego kolegę, Mieczysława Horocha ps. „Jodła”, dwóch żołnierzy Oddziału Specjalnego „Osjan” warszawskiego Kedywu KG AK.

Przebieg Akcji „F” opisał uczestnik akcji i partyzant ze Zgrupowania Partyzanckiego „Ponurego” Aleksander Łempicki ps. „Łukomski” na łamach „Tygodnika Wiadomości” wydawanego w Londynie.

Fuldner przebywał w swojej charzewickiej rezydencji, a jego żona Marta pojechała do Stalowej Woli na zebranie niemieckich kobiet. Po południu wszystkie przewody telefoniczne w Charzewicach zostały przecięte. Dwaj mężczyźni weszli do salonu. Jednym z nich był Inio - Zbigniew Horodyński (ubrany w mundur niemieckiego kapitana). *„Jesteśmy tu, aby wykonać prawomocny wyrok Sądu Podziemnego Rzeczypospolitej Polskiej”*. Tekst odczytano w języku polskim i niemieckim. Zginął także syn Fuldnera - Horst. Żona Fuldnera została zabita w powozie przy bramie posiadłości.

W odwecie za śmierć Fuldnera, 20 października 1943 roku, Niemcy rozstrzelali w Charzewicach, na łące zwanej „Maźnica” 25 polskich zakładników. Pani Michalina Hara (obecnie Tyban) wspomina: *„Pamiętam też egzekucję, jaką wykonali Niemcy na 25 Polakach w zemście za śmierć Fuldnera i jego rodziny. Wraz z innymi pracownikami przebywałam w baraku przeznaczonym dla służby i stamtąd przez szpary w deskach widzieliśmy tę tragiczną akcję. Niemcy dzień wcześniej polecieli miejscowym chłopom wykopać ogromny dół na 4 m długi, 3 m szeroki i 2 m głęboki. Nazajutrz przywieziono 22 mężczyzn i 3 kobiety. Przebywająca w baraku służba płakała, widząc prowadzonych na stracenie niewinnych ludzi. Podzielono ich na ośmioosobowe grupy i ustawiano tuż nad dołem, w każdą osobę wymierzony był karabin. Na rozkaz rozlegały się strzały, a potem dodatkowo dobijano ciała leżące w dole. Pani Michalina pamięta, że tuż przed strzałem, jeden z mężczyzn krzyknął „Niech żyje Polska”.⁴*

Po egzekucji przyprowadzono chłopów z Charzewic, którym polecono zasypać dół. Ciała posypano, prawdopodobnie wapnem, bo w górę wzbily się białe kłęby dymu. Niemcy starali się zatrzeć ślady zbrodni. Józef Woźniak, wraz z miejscowym kowalem Kłopockim, zaznaczyli miejsce zbrodni kamieniem i posadzili obok dwa dęby. Dzisiaj drzewa i tablica przypominają o ofiarach Niemców.

⁴ Relacja ustna p. Michaliny Tyban.

Dzieje dworu i jego właścicieli wywierają ogromne wrażenie na odwiedzających go gości. Świadczy o tym chociażby wiersz, napisany przez jednego z nich. Stanowi on chyba najlepsze podsumowanie mojej pracy.

*Niech marsz żałobny zabrzmiał dzisiaj,
Niech po twarzy płyną łzy,
Niech głos smutku rozdziera martwą ciszę,
Historia rodu z tej ziemi fakty zna.*

*Wyjdźcie z grobów zabici i święci,
Spłyńcie w chwale i blasku z zaświatów.
Tu gdzie żywi pod grobem okrutnej pamięci
Kładą wieniec z czerwonych jak krew wasza kwiatów.*

*Tam gdzie kule wroga przeszły wasze ciała,
A uniknąć śmierci nie było sposobu.
Tu niech myśl się zatrzyma.
Tak niespodziewanie odeszli do grobu.*

*Tutaj gdzie stoimy mogiłą ślad znaczy,
Śmierć jest cicha i ciche jest męstwo.
Spełnił się wasz sen o wolności,
Bo przyszło zwycięstwo.*

*Zabici i święci wskrzeszeni z popiołów.
Niech śpią spokojnie wasze serca ofiarne.
Dziś wam poległym hołd składamy,
Wasze życie nie poszło na marne.*

